Nr 146 Kraków, Sobota dnia 27 Czerwca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70
Za granicą: miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct. Nadzwyczajny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia: Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

OD WYDAWNICTWA.

Ponieważ zbliża się nowe ćwierćrocze, prosimy tedy o szybkie odnowienie przedpłaty na kwartał następny.

Krocząc wciąż drogą prawidłowego rozwoju, donosimy z przyjemnością szanownym naszym Czytelnikom, że już wkrótce *Głos Narodu* będzie rozszerzony do rozmiarów największych pism zagranicznych, bez zmiany atoli formatu i bez podwyższenia prenumeraty.

Po ukończeniu »Monte-Leone«, rozpoczniemy druk wielkiej, oryginalnej powieści Józefa Rogosza, p. t.: **„Król borów i gór“**, osnutej na tle życia opryszków karpackich.

Prócz tego mamy w tece wielki zapas nowel, opowiadań, podróży i szkiców najrozmaitszych, z których każdy w wysokim stopniu zajmie uwagę naszych Czytelników.

☛ Jak w ubiegłych kwartałach, tak i nadal można obok *Głosu Narodu* abonować *Mody paryskie*, które wraz z dodatkami powieściowemi i krojami, dla naszych abonentów kosztują kwartalnie tylko **90 cent.** Pieniądze na *Mody paryskie*, prosimy przysyłać razem z prenumeratą na *Głos Narodu.*

Prenumerata na *Głos Narodu* wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku . złr.	8·—	Do końca roku . złr.	10·—
Od 1 lipca do końca września . . „	4·—	Od 1 lipca do końca września . „	5·—
Za lipiec . . . . „	1·35	Za lipiec . . : „	1·70

☛ Nasza Administracja wysyła opłacone za **35 cent.** *Humoreski* Smolarza, które w księgarni kosztują 65 cent. Zapas ich już niewielki, z zamówieniami tedy prosimy się spieszyć.

Wschód i Europa.

Zaledwie kilka tygodni upłynęło od czasu, kiedy hr. Gołuchowski w delegacjach austrjackich z pewnym optymizmem mówił o pokojowym nastroju ówczesnej europejskiej sytuacji; już wówczas nadchodziły z Krety niepokojące wiadomości, forma ich jednak była jeszcze zbyt niepewna, aby minister mógł wobec nich zająć jasno oznaczone stanowisko. Obecnie nieulega już wątpliwości, że wypadki zeszłej jesieni, które wzbudziły na Wschodzie ponure widmo grozy wojennej, powtarzają się w całej pełni. W trzech punktach ottomańskiego państwa równocześnie wybuchł płomień rewolucji: na Krecie, w Armenji i w Syrji ludność chrześcijańska chwyciła za broń, aby rozpaczliwym krokiem położyć kres nieustającym gwałtom urzędników tureckich. Przypominają się słowa ministra, że nikt nie zdoła ocalić Turcji przed ostateczną zagładą, jeżeli sama nie pomyśli poważnie o zaspokojeniu poważnych i uprawnionych życzeń swoich chrześcijańskich poddanych. Słowa te dostatecznie charakteryzują grozę położenia i doniosłość wiadomości, nadchodzących ze Wschodu.

To też oczy polityków całego świata zwracają się przedewszystkiem na działalność ambasadorów mocarstw w Konstantynopolu. Bezczynność ich w chwili, gdy na Krecie Muzułmanie palili kościoły, bezcześcili cmentarze i przelewali strumieniami krew chrześcijańską, zdumiewała z początku i gorszyła wszystkich niewtajemniczonych w arkana wielkiej polityki; nareszcie kiedy już się przebrała miarka okrucieństw i barbarzyństw, kiedy rewolucja chrześcijan coraz groźniejsza, bardziej stanowcze i coraz ogólniejsze przybierała rozmiary, zaczęła się oczekiwana akcja mocarstw, nieenergiczna i nieradykalna, jak dotychczas, ale przecież ratująca przynajmniej jako tako honor Europy. Najpomyślniejszą względnie jej stroną jest okoliczność, że wszystkie mocarstwa postępują teraz zgodnie i jednomyślnie, zatem skutek akcji jest nieco pewniejszy, niż w roku zeszłym. Prowadzi ją obecnie ambasador Austro-Węgier, baron Calice, a reprezentanci innych mocarstw popierają go według identycznych wskazówek, jakie otrzymali od swoich rządów.

Jednomyślność ta odnosi się wszakże tylko do Krety, najniebezpieczniejszego wprawdzie ogniska rewolucyjnego ruchu, ale bynajmniej nie jedynego. Żądania mocarstw są przytem zupełnie skromne i nie wywołują z pewnością entuzjazmu u biednych Kandyotów, marzących o niezawisłości od Muzułmanów i o połączeniu się z Grekami. Przedewszystkiem chcą mocarstwa, aby Porta zamianowała na Krecie chrześcijańskiego gubernatora i zastrzegają sobie prawo *veto* przy wyborze kandydata na tę posadę; dalej wzywają mocarstwa Portę, aby przywrócona była konwencja zawarta w Haleppo w r. 1878 pomiędzy najwybitniejszym tureckim mężem stanu nowszych czasów a kreteńskimi chrześcijanami i niemająca w sobie ani jednego postanowienia, któreby w czemkolwiek narażało powagę władzy i wpływ Porty na wyspie; trzecim wreszcie postulatem mocarstw jest zwołanie narodowego zgromadzenia. Do ostatniego tego żądania Porta zastosowała się natychmiast i z wielkim, nadzwyczajnym pośpiechem zwołała zgromadzenie już na poniedziałek.

Pośpiech ten jest właściwie tylko nowym podstępem. Prawie na pewno można utrzymywać, że wobec dzisiejszego stanu rzeczy na Krecie, wobec palących się jeszcze wsi i niezaschłych potoków krwi, reprezentanci ludności kreteńskiej nie zgromadzą się w Kanei, do której nawet ze względu na przerwy w komunikacjach trudno im się będzie dostać. W razie zaś, jeżeli zgromadzenie do skutku nie przyjdzie, wina za to spadnie tylko na ludność kreteńską a Porta z obłudą umywać sobie będzie ręce wobec Europy i prowadzić będzie w dalszym ciągu dotychczasową gospodarkę. Postanowienie Porty, aby nic nie zmieniać w istniejącym trybie rzeczy zdaje się być zatem niezłomne; zaniepokojona być ona musi wprawdzie zgodnością mocarstw i niemało zmartwioną, że nie może tak jak w roku zeszłym jednego mocarstwa przeciw drugiemu wysuwać, i na wzajemnych pomiędzy niemi nieporozumieniach oprzeć swojej polityki. Ma ona jednak wprawdzie nadzieję, że całe to pozorne porozumienie na bardzo kruchych opiera się podstawach.

Trwać ono będzie w istocie dopóty, dopóki będzie miało czysto negatywne znaczenie; jeśliby przypadkiem w razie oporu Porty przyjść miało do działań pozytywnych, natychmiast w tym pozornym koncercie dadzą się słyszeć dysharmonijne tony wywołane naturalną sprzecznością interesów wschodnich Rosji z jednej, Austrji i Anglji z drugiej strony.

Czy jednak rachunek Porty nie jest zbyt lekkomyślny? Prawda bowiem, że z chwilą, kiedy Europa zdecyduje się usunąć z map Otomańskie państwo ściągnie sama na siebie groźną burzę, brzemienną w doniosłe kataklizmy i że zatem łagodność, wyrozumiałość i nieczynność Europy posunięta będzie do ostateczności. Ale jeżeli ta ostateczność wreszcie nadejdzie (a Turcja robi wszystko co może, aby nadeszła jak najprędzej) burze i kataklizmy przyjdą, ale przejdą już po grobie Turcji, której żadna moc świata nie zdoła do życia powołać, skoro już raz rozleci się trzymające się sztucznie próchno jej organizmu państwowego.

Zboże spada w cenie przed — żniwem.

Wiedeń d. 25 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*gs*) Zniżka cen zboża — oto co roku powtarzający się oszukańczy manewr międzynarodowej żydowskiej szajki handlarzy zbożowych, których wykonawczemi organami są tak zwane „giełdy zbożowe i mączne“. Zboże spada, żarłoczna czerń wyzyskiwaczy wietrzy bowiem już zdobycz: żniwa zbliżają się, krwawa praca rolników pójdzie więc do bezdennych kieszeń żydowskich przekupniów, którzy ani sieją, ani orzą, mimo to cały plon obcej krwawej pracy zagarniają. I takiej niecnej grabieży, takiemu maskowanemu rozbojowi giełdowemu przypatrują się rządy z założonemi rękami, które przecież są na to, żeby owoce uczciwej pracy strzegły nie tylko przed złodziejem i rozbójnikiem notorycznym, ale także przeciw nierzetelnemu wyzyskowi, który właściwie jest tylko odmienną formą obydwóch poprzednich kategoryj przywłaszczania sobie obcej własności.

Szajka giełdziarzy zbożowych sprawia straszne spustoszenia w rolnictwie; praca włościan przy roli ciężka i mozolna, nie daje dziś prawie pożywienia dla pracujących, nie mówiąc już o innych potrzebach życia, wszystkie soki z rolnictwa wysysa pasożyt krzywonosy, niestety, przy pomocy czynników rozstrzygających, które wyzysk do nieba o pomstę wołający osłaniają pozorami ekonomicznemi. Naturalnie, iż prasa semicka pełni przy tych manewrach wyzysku rolę bałamucenia ekonomicznego opinji publicznej, osłaniając strategję żydowskich przekupniów rozmaitemi wyszukanemi powodami ekonomicznemi, względami „konjunktur handlowych“. Obecnie uzasadnia ta prasa ogromny spadek cen zboża, w szczególności pszenicy, w sposób uderzająco głupi. Pisze ona bowiem, iż z powodu doniesień z Węgier o złych tamże widokach dla żniw tegorocznych, handlarze zboża rzucają na targ wielkie zapasy zboża — naturalnie na giełdzie kupionego — wskutek czego ceny spadają. Że handlarze rzucają wielkie ilości zboża na targ, to właśnie manewr giełdowy, by zniżyć ceny. Rozum bowiem chłopski powiada, iż jeźli żniwa zapowiadają się źle, to będzie brak zboża, zatem ceny powinny iść w górę, a handlarze powinni trzymać zapasy zboża, które posiadają.

Jeśli jednak czynią inaczej, widocznie uciekają się dla wyzysku do szalbierczych sztuczek giełdziarskich. Złe żniwa: powód do spadku cen zboża. O ileż łatwiejsze pole ma wyzysk handlowy przy dobrych żniwach. Wówczas papierowe trąby jerychońskie grzmią o niebezpieczeństwie zalania targu wielkiemi ilościami zboża i przynajmniej pozornie mają słuszność, pozornie tylko, gdyż w rzeczywistości przy dobrych żniwach utrzymuje, a nawet podnosi ceny zboża żywszy handel wywozowy. Dla krzywonosych wyzyskiwaczy wszystko jedno: czy dobre lub złe żniwa, oni zawsze przed żniwami rzucają ogromne zapasy zboża na targ, czem zniżają ceny, następnie wykupują za bezcen zapasy zboża od wytwórców, poczem wykonują przeciwny manewr giełdowy, kupują co się zmieści, czem znowu podnoszą znacznie ceny zboża, sprzedając wkońcu możliwie drogo za bezcen wyłudzony owoc cudzej pracy — konsumentom. Podwójny zatem wyzysk: rolnika i robotnika, jako też każdego, kto chleb spożywa.

Manipulacjom tym musi być położony kres. Giełda zbożowa musi być zamkniętą, a państwo powinno corocznie oznaczać ceny zboża na podstawie porozumienia się międzypaństwowego, tj. pomiędzy państwami, którym na utrzymaniu rolnictwa zależy. Niechaj tu nikt nie deklamuje o podrożeniu tym sposobem chleba dla ludu. Z niskich cen zboża lud nie ma żadnej korzyści. Cena bułek i chleba zawsze jednaka. Wyzysk piekarski nie uwzględnia bynajmniej cen zboża. I temu wyzyskowi należy poderżnąć gardło: albo przez państwowe ceny dla pieczywa lub przez upaństwowienie piekarstwa. Na razie jednak precz z giełdą zbożową i precz z tą jaskinią wyzysku!

Z KRAJU.

Lwów d. 25 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*wi*). Nowa Rada m. Lwowa odbyła wczoraj drugie posiedzenie, na którem dokonała weryfikacji ostatnio wybranych radnych. Sprawa ta, która zazwyczaj bywa załatwiana krótko i bez rozpraw — dzisiaj wywołała długą i zasadniczą dyskusję. Komisja weryfikacyjna miała do zastanowienia się nad dwoma protestami — jeden przeciw wyborowi dra

Gostyńskiego, drugi przeciw wyborowi dyr. Soleskiego. Oba protesty opierają się na tej samej podstawie, że mianowicie tak dr Gostyński, jak dyr. Soleski są płatnymi urzędnikami gminy, pierwszy jako kierownik zakładu dla nieuleczalnych im. Bilińskiego, drugi jako dyrektor miejskiej szkoły przemysłowej. Komisja weryfikacyjna uznała tylko protest drugi, czem wydała sobie prawdziwe *testimonium paupertatis* umysłowej, bo albo obadwa trzeba było uwzględnić, albo żadnego. Największym jednak nietaktem, jaki popełniła komisja weryfikacyjna, było wybranie swym referentem żyda, dra Byka, który sam ledwie z wielką biedą został wybrany radnym.

Rozprawa przeciągnęła się do godz. $10^1/_2$ w nocy, poczem przystąpiono do głosowania kartkami, ponieważ tak przepisuje regulamin. Głosowanie wydało wynik zgoła nieprzewidziany. Za zatwierdzeniem wyboru oświadczyło się 34 radnych i tyleż przeciw. Wobec tego wyniku odroczył p. prezydent na wniosek r. Dulęby dalsze głosowanie do dnia następnego.

Dziś zebrała się Rada miejska o godz. $7^1/_2$ wieczorem w niezwykle licznym komplecie. Umysły, zaognione wczoraj, bynajmniej do dzisiejszego dnia się nie uspokoiły, to też w sali zapanowało od razu usposobienie wzburzone. Zaraz pierwsza kwestja formalna, czy głosowanie nad wnioskiem komisji ma się odbywać imiennie, czy też kartkami, wywołała dłuższą i ożywioną dyskusję. Większość, według orzeczenia gospodarzy, oświadczyła się za głosowaniem kartkami, co też prezydent natychmiast zarządził. Głosowanie to wydało znowu rezultat nieprzewidziany. Za wnioskiem komisji (unieważnienie wyboru) oświadczyło się 41 radnych, przeciw 39, a dwie kartki oddano próżne. Wobec tego, że głosowało 82, przeto żadne zdanie nie otrzymało absolutnej większości. W myśl postanowień regulaminu miało nastąpić powtórne głosowanie, przedtem jednak p. prezydent zawiesił na 10 minut obrady, a komisja weryfikacyjna udała się raz jeszcze na posiedzenie dla obmyślenia sposobu załatwienia tej coraz więcej wikłającej się i zaognionej sprawy.

Po półgodzinnej naradzie komisja nie zmieniła swojego stanowiska. Jak twierdzą niektórzy, był to zwyczajny fortel, obliczony na to, że część inteligencji, zrażona umyślnem przewlekaniem sprawy, opuści salę i pójdzie do domu. O godz. $9^1/_2$ wieczorem przystąpiono do ponownego głosowania kartkami, które nareszcie wydało rezultat stanowczy. Za wnioskiem komisji oświadczyło się 40 radnych, przeciw 39. Wybór p. Soleskiego został tedy jednym głosem unieważniony.

Jak się dowiaduję w ostatniej chwili, sprawa praktykantek nauczycielskich, o której wam w swoim czasie donosiłem, została już załatwiona w Radzie szkolnej okręgowej — na razie pomyślnie dla praktykantek, mianowicie w ten sposób, że na rok jeszcze ma być prowizorycznie pozostawiony stan dotychczasowy. W tym czasie prawdopodobnie nowe praktykantki nie będą przyjmowane, stworzy się kilka nowych posad nauczycielskich — i tak powoli sprawa się ułoży.

W Izbie lekarskiej lwowskiej zanosi się na skandal. Oto lekarze-żydzi zażądali, ażeby z tytułu ich wyznania, czy rasy, przy zbliżających się wyborach wydziału Izby przyznano im z góry dwa miejsca w tym wydziale. Naturalnie, że ogół chrześcijańskich lekarzy oparł się stanowczo temu dzikiemu żądaniu i z oburzeniem odrzucił wszelkie kompromisy. Wobec tego lekarze-żydzi, którzy, niestety, stanowią w naszem mieście znaczny procent, postanowili głosować jednomyślnie tylko na swoich dwóch kandydatów, co do innych zaś postarać się o rozstrzelenie głosów. Jest to sztuczka, obliczona na to, że chrześcijanie nie spostrzegą się wczas, może niektórzy będą głosowali na żydów i w ten sposób owi semiccy kandydaci otrzymają absolutną większość. Ażeby tę machinację udaremnić, potrzeba wielkiej solidarności między lekarzami chrześcijańskimi. Jest nadzieja, że solidarności tej nie zabraknie i nieuprawnione niczem zakusy zostaną skutecznie odparte.

Wojnicz dnia 4 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W niedzielę dnia 21 b. m. obchodził tutejszy „Sokół“ uroczystość poświęcenia własnego sztandaru. Mimo ulewnego deszczu zgromadzili się już o godzinie 9-ej rano delegaci Towarzystw sokolskich, a to: z Tarnowa (ze sztandarem), z Wieliczki, Pilzna i Ropczyc w sali Rady gminnej, — skąd cała drużyna ruszyła przy dźwiękach muzyki salinarnej z Bochni w uroczystym pochodzie do miejscowego kościoła parafjalnego.

Tu przy nader licznym udziale ludności odprawił ks. kanonik Józef Rosner, proboszcz tutejszy w asystencji ks. F. Słowińskiego i F. Kuźniarowicza uroczystą mszę św., do której usługiwali w charakterze ministrantów czterej miejscowi druhowie, a w czasie której chór sokoli pod dzielną batutą druha J. Stańskiego odśpiewał na głosy mieszane kilka podniosłych utworów kościelnych.

Po skończonej mszy św. przemówił w serdecznych słowach ks. kanonik Rosner do zebranej drużyny, wskazując jej drogę, po której i cel, do którego ją nowo-poświęcony sztandar prowadzić powinien.

Mowa ta — nacechowana patrjotycznem uczuciem, głębokie na słuchaczach wywarła wrażenie i z pewnością nie przebrzmi bez dodatniego wpływu. Nastąpiła po tem uroczystość poświęcenia sztandaru i ceremonja wbijania gwoździ w drzewce przez Rodziców chrzestnych Towarzystw sokolskich. Pierwsze trzy gwoździe wbili w drzewce sztandaru, jako poświęcający księża: J. Rosner, F. Słowiński i F. Kuźniarowicz. Dalsze gwoździe wbijali zaproszeni Rodzice chrzestni, których było 33 par, a którzy złożyli na wiązanie ogółem przeszło 300 złr.

Byłoby niewdzięcznością z naszej strony, gdybyśmy przy tej sposobności nie podnieśli zasług i patrjotycznej ofiarności p. Zygmunta Jordana, właściciela dóbr Zamoście, który mimo dolegliwej choroby oczu, zatrzymywany przez lekarzy na kuracji w Krakowie na dłuższy czas przerwał leczenie i z całą gotowością przybył do Wojnicza umyślnie na naszą uroczystość, w czasie której, jako Ojciec chrzestny w pierwszej parze ofiarował na wiązanie hojny dar w kwocie 100 złr.

Nadmieniwszy nadto, że tenże p. J. Jordan od założenia naszego Towarzystwa jest czynnym członkiem tegoż, że wszędzie — gdziekolwiek idzie o dobro ogółu — on pierwszy spieszy z radą i ofiarnością — że tutejsze Kółko rolnicze, Czytelnia ludowa, akcja ratunkowa po pamiętnym pożarze Wojnicza, uboga dziatwa szkolna — znajdują w nim swego opiekuna i dzielnego protektora — toć zasługuje p. Jordan na pełny ogólny szacunek, a szlachetne czyny jego winny być należycie przy kazdej sposobności słusznie oceniane.

Z naszej strony ślemy Mu tą drogą serdeczne podziękowanie za hojny dar i popieranie naszego młodego „Sokoła“. Czołem!

W gronie rodziców chrzestnych były reprezentowane wszystkie warstwy naszego społeczeństwa — począwszy od szlachty rodowej aż do siermiężnej braci.

W karnych szeregach ruszyła drużyna wraz z gośćmi po skończonej uroczystości w kościele na boisko gimnastyczne, gdzie pani Nodzyńska, żona aptekarza w Wojniczu, z gorącemi słowami ofiarowała w imieniu polskich niewiast prześliczną szarfę chorążemu — za który to dar niniejszem ślemy Jej serdeczne „Bóg zapłacać!“

Po serdecznem przemówieniu prezesa i wręczeniu sztandaru chorążemu pospieszyła wiara sokolska do kasyna na przygotowany tam objad, w którym nadto wzięło udział wiele obcych gości i Rodziców chrzestnych.

Zebranie nacechowane było gorącem ciepłem braterstwa i jedności, a wznoszone w nader serdecznych i pięknych przemówieniach toasty świadczyły najlepiej, iż druhowie nasi umieją zawsze i wszędzie łączyć piękne z pożytecznem, przyjemność z korzyścią.

Zasiłki na misje katolickie.

Od kilku lat uchwala Sejm corocznie kredyt do dyspozycji Wydziału krajowego na pokrycie kosztów urządzenia w kraju misyj katolickich. Na r. b. wyznaczył Sejm na ten cel kwotę 3.000 złr.

Wydział krajowy, chcąc wykonać wolę Sejmu, odniósł się przedewszystkiem do konsystorzów: metropolitalnego obrządku łac. we Lwowie; metropolitalnego obrządku gr. kat. we Lwowie; książęco-biskupiego w Krakowie; biskupiego obrz. łac. w Przemyślu; biskupiego obrz. gr.-kat. w Przemyślu; biskupiego obrz.-łac. w Tarnowie i biskupiego obrz. gr.-kat. w Stanisławowie — z prośbą o oznajmienie, czy i w wielu miejscowościach odnośnych dyecezyj mają być w r. b. misje urządzone i jaka minimalna kwota na ich urządzenie byłaby potrzebną.

Na powyższe zapytanie Wydziału krajowego nadeszły od wszystkich konsystorzów wnioski co do tegorocznego zapotrzebowania na pokrycie kosztów urządzenia misyj. Wydział krajowy, biorąc na uwagę otrzymane wnioski, oraz licząc się z przyznanym przez Sejm na ten cel kredytem, przeznaczył w r. b. na misje katolickie następujące zasiłki: 1) dla rzym.-kat. archidyecezji lwowskiej kwotę 300 złr.; 2) dla rzymsko-kat. dyecezji krakowskiej kwotę 500 złr.; 3) dla rzymsko-kat. dyecezji przemyskiej kwotę 300 złr.; 4) dla rzymsko-kat. dyecezji tarnowskiej kwotę 600 złr.; 5) dla grecko-kat. archidyecezji lwowskiej kwotę 1000 złr.; 6) dla grecko-kat. dyecezji przemyskiej kwotę 200 złr.; 7) dla grecko-kat. dyecezji stanisławowskiej, ze względu na rozporządzalny z roku zeszłego fundusz w kwocie 510 złr., dodatkowo przyznano kwotę 100 złr.

Powyższe zasiłki wypłacił Wydział krajowy na ręce konsystorzów odnośnej dyecezji.

ZE ŚWIATA.

Konstantynopol d. 21 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przyjechawszy na kilka tygodni do Stambułu, wywiązuję się z danego przyrzeczenia i wysyłam ten pierwszy list do was, za którym niebawem inne odejdą.

Atmosfera tu niesłychanie duszna; nie dlatego, że upały mamy podzwrotnikowe, lecz żeśmy jutra niepewni. W państwie padyszacha wszystko się rozprzęga, fanatyzm muzułmanów rośnie, żaden chrześcijanin nie jest życia pewny. Powstanie na Krecie wzmaga się z dniem każdym, rozruchy w Armenji, a z niemi rzezie znów na porządku dziennym, Druzowie buntują się przeciw Turkom i wycinają w pień całe ich bataljony. Na czem to się skończy, a właściwie kiedyż nareszcie skończy się ohydne panowanie Turków w Europie?

Aby wam dać obraz tutejszych stosunków i bezpieczeństwa publicznego, opowiem fakt następujący:

Kilka tygodni temu została tu zamordowana niejaka Walentyna Wrabetz, poddana austrjacka, która dłuższy czas była śpiewaczką nadworną i w pałacu sułtańskim mieszkała. Była ona przybraną córką niejakiego Lombardo, także śpiewaka nadwornego. O tem morderstwie telegraf doniósł był swego czasu całej Europie. Świadkiem napadu i morderstwa byli: Lombardo i śpiewak włoski, Rafaele Marigliano. Złoczyńcy wpadli do mieszkania pierwszego, a zabiwszy Walentynę, zranili także ciężko Lombarda, gdy ten stanął w obronie swojej córki przybranej. Lombardo wkrótce potem umarł. Marigliano, ponieważ gdzieś się wyraził, że zna mordercę, został w sześć dni później na ulicy napadnięty i zasztyletowany. O krwawym tym wypadku dziennikom tutejszym nie pozwolono ani słowa napisać, jedna zaś gazeta, która chciała zakaz obejść i coś o nim nadmieniła, została przez cenzurę zawieszona. Równocześnie wydawcę owej gazety usiłowano otruć, skutkiem czego tenże z całą rodziną umknął do Grecji.

Właśnie w tych dniach, a więc w miesiąc po owych zdarzeniach, dziennik urzędowy doniósł, że mordercą Walentyny był pewien Albańczyk, nazwiskiem Hidir ibn Tełah i że on także zabił Marigliana, za co został zasądzony na 15-letnie więzienie. Dziennik opowiada dalej, że Walentyna bałamuciła młodych ludzi i jednemu z nich przyrzekła nawet małżeństwo, a gdy zobowiązania nie chciała dotrzymać, wtedy on zazdrością uniesiony najął Albańczyka i kazał mu wiarołomną zamordować. Tyle mówi komunikat rządowy. Zaznaczam, że o właściwym winowajcy, t. j. o tym, który kierował ręką płatnego mordercy, nie ma w nim ani słowa.

Zachodzi teraz pytanie, kto był właściwym mordercą ofiar nieszczęśliwych? Na to osoby w sprawę wtajemniczone tak odpowiadają:

Na krótko przed zabiciem Walentyny, zamordowano na przedmieściu Pera pewną damę z półświatka, nazwiskiem Camelia, wraz z jej matką i kucharzem. Owa Camelia była metresą pewnego baszy, który ma żonę bardzo zazdrosną. Ta dowiedziawszy się, że jej mąż utrzymuje z jakąś kobietą stosunek miłosny, uprosiła Walentynę Wrabetz, która jej udzielała nauki śpiewu, by ona wybadała, jak się kochanka baszy nazywa. Gdy Walentyna z poleconego jej zadania wywiązała się należycie, wtedy zazdrosna kobieta kazała zamordować Camelię, jej matkę i kucharza. Później zaś, gdy basza sam dowiedział się, kto zdradził nazwisko jego metresy, zemścił się w ten sposób, że na dom Walentyny nasłał morderców. Albańczyka tedy zasądzono, choć i tego prawdopodobnie wkrótce puszczą na wolność, właściwi zaś zbrodniarze przechadzają się swobodnie nad Złotym Rogiem, bo są potężni. Takie to stosunki tutaj panują.

S. M.

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Dziś z rana poszedłem do Giulietty. Drzwi od przedpokoju otworzyła mi służąca. W chwili, gdym prawą ręką otwierał drzwi od salonu, lewą zapinałem tużurek, który rozpiął się na piersiach. Zaledwie krok naprzód postąpiłem, błysło mi coś przed okiem, w lewej ręce uczułem ból i w tym samym momencie coś padło z głuchym łomotem i okrzykiem: Ach!

Cała ta scena trwała jedno mgnienie oka.

Przedemną leżała Giulietta w omdleniu — z dłoni wypadł jej mały sztylet korsykański, którego ostrze, przedarłszy mi błonę między palcem wskazującym a środkowym u lewej ręki, zatrzymało się na kościanym guziku tużurka. Gdyby nie ten guzik i gdyby pchnięcie było prowadzone ręką inną, a nie drżącą kobiety — byłbym może padł pod żelazem zabójczem.

Nie czując bólu, ani widząc krwi, która z rany płynęła — zacząłem cucić omdlałą. Tymczasem przybiegła służąca z wodą i octem. Położyliśmy Giuliettę na otomance i po trzech minutach przywołaliśmy ją do przytomności. Pierwsze słowo, które się jej przez usta wyrwało, było:

— Carlo!

W drukarni W.

— Jam tu, Giulietto! Jam tu!...

— Co?... Co ja słyszę! — zawołała jak ze snu oczy przecierając — tyś tu, tyś nie zginął Carlo! O, mój Boże, com ja uczyniła, ja chciałam ciebie zabić, Carlo! Ale tyś dobry, ty mi przebaczysz!... Carlo! Carlo! przebacz mi!...

I z temi słowy zsunęła się z otomanki do moich nóg.

— Pani! — przemówiłem poważnie przez wzgląd na służącę i zwolna ją podnosząc — co pani mówisz? Jam się zranił przypadkowo... pani jesteś w malignie...

— Nie, Carlo! — krzyknęła z ziemi się zrywając i dziko wpatrując mi się w oczy — ja nie majaczę, ja mówię przytomnie! Chciałam cię zabić... tak, chciałam, boś na śmierć zasłużył!... Tyś mnie oszukiwał, Carlo! Mówiłeś! że nie kochasz innej, a cztery dni, długie cztery dni nie pokazałeś się u mnie!... Widziałam cię z temi blondynkami... z tą starszą musisz być zaręczony... do loży przyniosłeś jej bukiet i cukry... Jak ona się do ciebie uśmiechała... Carlo! czemu cię nie zabiłam! Czemu razem z tobą nie zginęłam!...

W tej chwili jej oko padło na moją rękę, z której krew ciekła.

— Mój Boże! tyś raniony!... Co ja uczyniłam, mój Boże! Carlo, przebacz mi, jam niegodziwa!

Dziwna mięszanina kobiety i tygrysicy!

Cóż ci więcej powiem? Chyba że scena, którą opisałem, przydarzyła się dziś rano, że Giulettę uspokoiłem jak mogłem, a wyszedłszy od niej, dziękowałem Bogu, że na tem się skończyło...

Do takiej miłości, mój drogi, jam nie stworzony. Ja rozumiem miłość, opartą na szacunku i zaufaniu, a nie na podejrzywaniu i zazdrości. Pierwsza trwa życie całe — druga wyczerpuje się jak wszystko co gwałtowne. Pierwsza jest słońcem ogrzewającem naturę — druga groźną błyskawicą, ginącą wśród chmur namiętności. Pierwsza jest miłością duszy — druga miłością tylko krwi.

Wróciwszy do domu, powiedziałem sobie, że najwyższy czas pożegnać te strony. To też we dwóch godzinach załatwiłem wszystkie interesy, a spakowawszy moje rzeczy, zasiadłem do pisania tego listu, abyś przed zobaczeniem się ze mną, wiedział, co mnie tak nagle z Bolonji wypędziło.

Dziś o północy wyjeżdżam pospiesznym pociągiem do Florencji, gdzie kilka dni zabawię. Stamtąd udam się do Rzymu, gdzie cię zapewne zastanę.

A tymczasem całuję Cię

Twój
Karol."

Oto koniec listu Karola.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (84)

(Ciąg dalszy).

— Jakaż to ograniczona istota — zawoła margrabina de Mongélin.

— Nie jestem pani zdania; owszem znajduję ją nad wyraz zabawną. Przerywa ona monotonję życia swemi niespodziewanemi *qui pro quo*.

— Ah! — rzekła druga z minką znudzoną — raz, dobrze, lecz wiecznie to samo...

— Tylko miljony męża jej wpływają, że jej niedorzeczności przechodzą, jak list przez pocztę.

— Miljony!... — odrzekła Sarah Mohren. — Powiadają, że od czasu wyjścia z biura pełnomocnika Marcina de Fontenay, który opuścił go przed kilkoma laty, panu Ludwikowi Berthier ciężko bardzo idzie. Nie tęgą głowę ma baron, a gra, wino, kobiety, jak mówią w operetkach, uczyniły szczerbę w sukcesji po tym biednym Leonie.

— Otóż! — zadecydowała pani de Premésnil — jeżeli kiedy na nich przyjdzie katastrofa, to mała szkoda. Okrutnie nieprzyjemny ten Ludwik Berthier, głupi, obłudnik, a taki słodki w dodatku... Ona zaś ograniczona, ciężko brzydka, skąpa, jak harpagon, i nosząca na rano stare balowe tualety ze sztukowanemi rękawami.... Jeżeli kiedy znikną z naszego horyzontu, będzie to prawdziwa przyjemność dla ludzi, którzy muszą się z nimi spotykać.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, podczas gdy się Eleonora ukazała, mówiąc do klijentek, które miały cierpliwość na nią czekać:

— Jutro otrzymam nowe fasony i materje; bądźcie panie łaskawe przyjechać zaraz z rana, zaczniemy od was.

Na stole leżała ośla czapka, którą Sylwja zdecydowała się zdjąć nakoniec.

— Co to jest?... — zapytała Eleonora, zwracając się do Noretki.

— Ubranie na głowę, które zrobiono pod moim nadzorem, na intencję baronowej Berthier — odpowiedziało dziewczę.

Usłyszawszy ten tytuł, błyskawica przeszła w niebieskich oczach Eleonory.

— Czy ona to widziała?...

— Czy widziała?... — rzekła Noretka — spodziewam się. I przymierzała!... I znalazła to piękném do tego stopnia, że zdjąć nie miała ochoty.

— Ah!... mamo chrzestna!... jeżeli suknia tak ci się uda, jak ninie toczek, możesz być pewna, że twoja serdeczna przyjaciółka furorę zrobi na przedstawieniu galowem.

Eleonora uśmiechnęła się i pocałowała Noretkę.

II.

Idylla.

Nazajutrz o bardzo wczesnej godzinie, młody człowiek malował w jednej z sal Louwru. Kilku artystów, kobiet po większej części, kopjowało dzieła mistrzów. Młody chłopiec, o którym mówimy, mógł mieć lat dwadzieścia cztery.

Wysokiego wzrostu, nadzwyczajną miał słodycz w wyrazie twarzy. Ciemne włosy zwijały się nieco ponad czołem rozumnem, mały wąsik zakręcony puszył się ponad ustami o szczerem uśmiechu, co wszystko, rozjaśnione ślicznemi jasnemi oczyma, tworzyło całość sympatyczną i pociągającą. Od kilku chwil nie był jak zwykle spokojnym, kręcił się, nic nie robił i ciągle na drzwi się oglądał. Parę razy zadrżał i zbladł; lecz na widok cudzoziemki, najczęściej Angielki, wyraz nudy i zniecierpliwienia ukazywał się na jego twarzy.

Nakoniec usłyszał w sali sąsiedniej lekkie a szybkie stąpanie, i niebawem zachwycająca postać Noretki, ukazała się z nieodstępnym Bastjanem. Wskazała mu miejsce w kąciku.

— Usiądź tam, stara nianiu — rzekła do niego — i staraj się nie zrobić skandalu, jak wczoraj kiedyś tak głośno chrapał. Ja zaś będę pracowała.

— Nie chce panienka, żebym jej wszystko przygotował?...

— Dziękuję, podaj mi tylko pudełko.

Wzięła z rąk jego malarskie przybory i skierowała się żywo do młodego człowieka, który obecnie z oczyma wzniesionemi i z twarzą rozjaśnioną patrzył na zbliżającą się dziewczynę.

Noretka szła z uśmiechem. Zwykły wyraz żartobliwy znikł jej z oczu aksamitnych, zastąpiony słodyczą i głębokiem uczuciem, takiem, jakie przybierały, gdy całowała Eleonorę.

— Dzień dobry, panie Maurycy — odezwała się głosem słodkim.

— Jak pani dziś się spóźniła! — odpowiedział jej młodzieniec.

— O! panie... Roboty mamy wyżej głowy... Mama Katarzyna nie może dać sobie rady z sześćdziesięcioma robotnicami, a mama Eleonora nie ma już sił, tak jest wyczerpana. Cały ranek musiałam siedzieć w pracowni i pilnować, żeby nie ubrali sukni a la Watteau galonami Ludwik XVI, albo rękawów Anny Austrjackiej wstążkami ulubionemi pani Pompadour. Pan to rozumie, wszak prawda?... Co ja zrobię, to już nie ciąży na mamie, a w moim wieku co znaczy zmęczenie?...

— Jesteś pani zachwycająca; lecz to nie przeszkadza, że się pani spóźnia, a ja boję się zawsze, czy się pani co nie stało?...

— Co znowu?... Czy pan myśli, że z moją starą nianią mogę się czegokolwiek obawiać?... Bądź pan spokojny!... Nie porywają już teraz młodych dziewcząt z ulicy!... Szczególniej dziewcząt takich, jak ja!...

Noretka, rozmawiając, bardzo powoli zabierała się do roboty. Skończyła przygotowania, poczem zaczęła kopjować z wielką pewnością ręki śliczny portret markizy, pędzla Latoura.

— Przecie! — rzekła nakoniec. — Takie refleksy różowe i błękitne są w tym portrecie, że zdaje się nie do naśladowania. Obiecałam pani de Prémesnil, wie pan, tej hrabinie, o której opowiadam czasem, i którą bardzo lubię, że stworzę jej coś niezwyczajnego. Kolory te będą jej do twarzy, przy jej włosach, podobnych do złota roztopionego. Lecz stanik mnie nie zadowala. Za mało jest elegancki, a mało dla niej ładny!... Płaski jest i niefantazyjny... Jej trzeba czegoś mglistego... więcej frou-frou.

— Co za troskliwość! — odparł Maurycy. — Jak panna Noretka nią się zajmuje!... Musiała chyba na to zasłużyć?...

— Zgadłeś pan; nie jestem fantastyczką i jak kogo kocham, czy nienawidzę, to nigdy bez powodu.

— Jacy oni szczęśliwi!... — westchnął malarz.

— Ci, których nienawidzę? — zapytała Noretka figlarnie.

— Oh! nie, ci, których pani kocha.

Ona spoważniała nagle.

— Tak, ma pan rację; skoro kocham kogo, to znaczy, że cenię prawość, dobroć i szlachetność jego... A jak oddam komu choć najmniejszą cząstkę serca mojego, to już na zawsze...

Gdy to mówiła, można było przysiądz, że ogarnia młodzieńca gorącym promieniem ciemnych, pięknych oczu, że tylko o nim myśli i, że poza nim nic dla niej nie istnieje.

Lecz młodzi zakochani są w ogólności okrutnie ślepi. Maurycy nie śmiał odgadywać znaczenia, ukrytego w słowach Noretki i rzekł z głębokiem westnieniem:

— Zobaczymy, co ta szczęśliwa hrabina de Prémesnil uczyniła, żeby tak być przez panią kochaną?...

— Ah! nigdy pan nie odgadniesz!... A ja jestem tak szczęśliwa z tego!... nie posiadam się z radości!...

— Nie rozumiem — odrzekł niezadowolony nieco — i nie wiem doprawdy, co panią tak wzruszać może?..

— Otóż, nie chcę być okrutną i opowiem panu wszystko po prostu. Dostanę za to dobry stopień, przypuszczam... to znaczy, że pójdzie pan zemną na poszukiwania do sali rycin.

— Poszedłbym z panią na koniec świata, gdybyś zechciała.

Zbladła naraz, błyskawica zaświeciła w jej oczach aksamitnych i, chcąc zwrócić rozmowę na tory obojętniejsze, rzekła:

— Pani de Prémesnil ofiarowała mi miejsce w loży swojej na przedstawienie galowe.

— I pani pójdzie?...

— Czy pójdę?... Ależ myśląc o tem, nie mogłam spać w nocy... Tak mnie to uszczęśliwiło, że nie jadłam nic od samego rana!... Mama Katarzyna pogniewała się nawet za to i oświadczyła, że jeżeli tak będzie dalej, to mi iść zabroni.

— Będzie miała rację!...

— Dlaczego, proszę pana?...

Maurycy otworzył usta, miał odpowiedzieć, lecz zaczerwienił się i bąknął:

— Dla tego!...

— To mi odpowiedź... dobre, jasne powody!... Dzięki Bogu, że mama Katarzyna niepodobna do pana, i nie jest zdolna zrobić mi przykrość!...

— A mnie pani sądzi zdolnym do tego?...

— Kto ma takie idee!... Lecz otóż skończyłam stanik. Chodź pan ze mną, jak obiecałeś. Muszę znaleźć jakie długie okrycie z renesansu dla margrabiny Mongélin, i wspaniałe ozdoby w rodzaju Verones'a dla pań Napoulo.

Podniosła się i chciała dotknąć rączką ramienia Bastjana, lecz ujrzawszy go śpiącym smacznie, powiedziała:

— Szkoda go budzić. A przytem chrapać zaczyna, lepiej niech to będzie tu, niż w tamtej sali, nie będziemy przynajmniej słyszeli a pan nie będziesz się niecierpliwił. Strasznie bowiem masz minę zdenerwowaną dzisiaj, panie Maurycy?..

Wziął swoją skrzynkę z farbami; naraz jednak zatrzymał się, mówiąc:

— Nie jestem wcale nerwowy, tylko rozmyślam, skąd wziąć bilet na to djabelskie przedstawienie; pojmujesz bowiem, panno Noretko, że skoro tam będziesz w zachwycającej toalecie prawdopodobnie, pozawracasz wszystkim głowy. Otóż i ja chcę mieć część moją!...

Znalazła to bardzo naturalnem i odpowiedziała:

— Ma pan rację zupełną.

I znów usiedli obok siebie, przy dużym stole na środku sali, i przeglądali albumy starych sztychów i szkiców. Za każdym razem, gdy znalazło się coś ładniejszego, Noretka wydawała okrzyk radości.

— Spojrz pan — mówiła wtedy do swego towarzysza. — trzeba mi to skopjować dokładnie, a przedewszystkiem uchwycić koloryt i lekkość w dotknięciu.

Maurycy wykonywał jej zlecenia z wprawą i szybkością nadzwyczajną; był już bowiem artystą pierwszorzędnym, a jeżeli opuszczał swoją pracownię dla salonów Luwru, by oddawać się zajęciu, nie przynoszącemu żadnej dla niego korzyści, to jedynie dla tego, że wiedział, iż spotka tam dziewczątko pogodne i szlachetne, które zabrało mu serce od pierwszego spotkania.

— Postaram się pójść dziś po południu do mego mistrza Wawrzyńca Matheron — rzekł. — I bądź co bądź, muszę zdobyć bilet, choćbym miał dostać miejsce na jaskółce.

— Oto nie ma obawy. W teatrze Opery nie ma jaskółki — zauważyła Noretka.

— Chciałem powiedzieć na wysokościach — poprawił się Maurycy.

— Ale mnie tam nie będzie, na tych wysokościach, przecież pan wiesz o tem... Loża pani de Prémesnil jest jedną z najlepszych na pierwszem piętrze.

— Zejdę podczas antraktów — dorzucił Maurycy ze śmiechem. — Utrzymują, że łatwiej zejść z wyżyn, niż wspinać się na nie... Ale mniejsza z tem, gdziekolwiek panią spotkam... we foyer... czy w korytarzach... zawsze będę zadowolony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 27 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Wigilja, Władysława, króla, jutro Leona, papieża, pojutrze Piotra i Pawła, apostołów.

Jutro w kościele Najśw. Panny Marji kazanie o godzinie 10 wypowie ks. J. Krajewski, sumę odprawi następnie ks. Mianowski.

W kościele św. Katarzyny OO. Augustjanów, jutro odpust bracki.

Stan powietrza. Dnia 27 czerwca o godzinie 7 rano, barometr 740,0, termometr 13.6, wilg. 86%, zachm. 10 wiatr WNW 2.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Nabożeństwo żałobne. Urzędnicy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zamówili za duszę ś. p. Jana Duklana Słoneckiego, zmarłego dnia 22 czerwca b. r. w Zagórzu, w powiecie brodzkim, posła sejmowego i delegata Tow. wzaj. ubezpieczeń, syna p. Zenona Słoneckiego, dyrektora tegoż Towarzystwa, żałobne nabożeństwa w kościele parafjalnym w Strachocinie w Sanockiem i w Krakowie OO. Zmartwychwstańców przy ul. Łobzowskiej, które odbędą się równocześnie we wtorek dnia 30 czerwca b. r., jako w oktawę śmierci o godz. 7½ rano.

Święcenia kapłańskie słuchaczy 4-go roku św. Teologji, odbędą się w tym roku, w niedzielę dnia 5 lipca.

† Stanisław Stodolak, dr filozofji, prof. wyższego gimn. św. Jacka, b. sekretarz Tow. muzycznego w Krakowie, urodzony w r. 1840, zmarł nagle wczoraj w Krakowie dnia 26 b. m.

Z konserwatorjum. W sali Saskiej, wobec przepełnionego audytorjum, odbył się wczoraj popis uczniów szkoły śpiewu, gry na fortepianie i skrzypcach krakowskiego konserwatorjum. Uczniowie (w tej liczbie część uczennic) wykonali wskazane numery programem przeciętnie dobrze. Oklasków życzliwych nie brakło. Nie mając zamiaru traktować popisu przeznaczonego przeważnie dla rodziców lub opiekunów elewów konserwatorjum jako występu publicznego, nie będziemy się wdawać w drobiazgowy rozbiór poszczególnych produkcyj. Ocena taka ze względu nawet czysto pedagogicznych, raczej byłaby szkodliwą niż pożyteczną.

Ograniczymy się na zapisaniu samego faktu. Nie możemy jednak przemilczeć dwóch rzeczy, które nas wprost wzburzyły. Primo: na szesnaście numerów wczorajszego programu ani j e d n e g o, literalnie ani jednego nie było utworu polskiego autora. Secundo: dwie uczennice ośmieliły się śpiewać arje po niemiecku. Czy potrzebne tu komentarze? Czyja to wina, nie chcemy rozstrzygać, nadmienimy tylko, że szkołą śpiewu kieruje żyd, p. Marso.

Dlaczego? Odbieramy następujące pismo: Dlaczego artystki teatru miejskiego, które płacą podatek, nie otrzymały kart wyborczych do Koła inteligencji?

Z „Sokoła". Poświęcenia gmachu „Sokoła" dokona ks. kanonik Spis dziś, tj. dnia 27 bm. o g. 11 rano. Upraszamy członków o zebranie się w tym czasie w gmachu „Sokoła", celem uświetnienia tej podniosłej chwili.

Dziś popołudniowym pociągiem przyjeżdżają nasi goście do Krakowa. Osobny pociąg ze Lwowa przyjdzie o godz. 6·30 popołud. Przyjęcia na dworcu nie będzie żadnego, lecz goście udadzą się wprost do przeznaczonych im kwater, skąd pospieszą na festyn do ogrodu Krakowskiego.

Część biletów do salin w Wieliczce przeznaczoną dla publiczności nabywać można w księgarni Wgo Krzyżanowskiego. Pociąg osobny z Krakowa odejdzie o godz. 8·20 minut rano. Bilety na dworcu należy nabywać od razu tam i z powrotem. Powrót z Wieliczki o g. 1·10 w południe.

Celem udogodnienia nabywania biletów na trybuny, otworzono oprócz księgarni Wgo Krzyżanowskiego i „Sokoła", sprzedaż tychże także w handlach Wnych: Rudnickiego (Rynek), Bilewskich (Rynek), Herliczki (pl. Marjacki), Zwolińskiego (Grodzka) i Lipińskiego (Lwowska).

W Krowodrzy znaleziono wczoraj nieżywe dziecko.

Strejk. W Płaszowie porzucili wczoraj pracę robotnicy, zajęci przy nasypach kolei państwowej. Powodem strejku jest niskie wynagrodzenie.

W Bochni odbyło się we czwartek 25 b. m. uroczyste wręczenie sztandaru Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół" przez ofiarodawców pp. Tytusów Meyssnerów, właścicieli dóbr Wieruszyce-Łupanów. Pani Meyssnerowa wręczając sztandar w ręce naczelnika gniazda sokolego bocheńskiego dra Wcisły, w serdecznych słowach życzyła Sokołom, aby pod tym znakiem w bratniej zgodzie ćwicząc ciało, tem samem hartowali ducha. Dziękując ofiarodawcom, odezwał się naczelnik drużyny sokolskiej p. dr Wcisło w te słowa.

„Czcigodni Państwo! Wobec wspaniałomyślnego daru, to chociaż język nasz piękny i bogaty, nam brak słów na wyrażenie uczucia wdzięczności, jaką przepełnione są serca nasze.

Wdzięczność nasza nie powinna i nie może się ograniczyć do słów, które mijają, Sokołom przystoją czyny, czynem też będziemy się starali okazać wdzięczność, spłacić choć w części dług, jaki dziś zaciągamy.

Chorąży nasz! Odbierasz ten sztandar i nieś go wysoko, by wieki był tak czystym, jak go dziś otrzymujemy, nieś go tak długo, aż orzeł który dziś na drzewcu unosi się nad koroną, poczuje w sobie tyle siły, iż ciężką Bolesławów koronę będzie mógł unieść na swych barkach. Pod tym znakiem stoimy dziś po pierwszy raz, przyrzekamy więc, że ściśle będziemy przestrzegali cnót sokolich. Będziemy karnymi, a karność nasza, to nie posłuch z góry narzuconej woli jednostki, ale karność ludzi wolnych, dążących do jednego celu, związanych jedną myślą. Około sztandaru tego licznie skupiać się będziemy do ćwiczeń gimnastycznych, a rozwijając siły fizyczne, będziemy równocześnie hartowali ducha. Idąc karnie, pójdziemy i zgodnie nam należy ukochać wszystkie warstwy społeczeństwa, bo jedynie miłość może je wszystkie złączyć, a niższe z nich podnieść i złączyć do wspólnej pracy.

Idąc karnie i zgodnie będziemy się starali pielęgnować cnoty obywatelskie, spełniać przyjęte obowiązki, od czego w prostym stosunku zależną jest nasza przyszłość. Toć przyrzekamy i tego dotrzymamy. Sztandar ten będziemy się starali wnieść wkrótce do gmachu z kamienia, co przy pomocy zacnych Polek nie przyjdzie nam trudno, a potem, potem... do gmachu trwalszego, naszej przyszłości, zbudowanego z serc polskich, jedną myślą złączonych. Miło będzie dla Was sz. Pp. wzmianka, że kiedy między nami rozeszła się wieść, iż Państwo ofiarujecie nam sztandar, to równocześnie powstała myśl: budujmy gmach, bo ten się wali i w 10 tygodniach zebraliśmy przeszło 1000 koron, a obywatel, nadinżynier kolei, p. Bauman, ofiarował nam 10.000 cegły, a p. Wimmer z Niepołomic dachówkę na trzecią część dachu. Boć jeżeli prawdą jest, że złe może rodzić tylko złe, to tem większą jest prawdą, że cnota wywołuje dziesiątki następnych. Imieniem towarzystwa naszego przyjmijcie czcigodni Pp. staropolskie „Bóg zapłać". Oby Bóg jak najdłużej zachował was przy zdrowiu dla dobra naszego towarzystwa i tutejszego powiatu. Państwo M. niech żyją!"

Opis sztandaru umieściliśmy wczoraj; wykonany on jest pod kierunkiem panny Chlebowskiej, z której pracowni już wiele arcydzieł haftu wyszło. Uroczystości wręczenia sztandaru przygrywała kapela salinarna.

Saliny wielickie zwiedzać będzie można w dniu 28 b. m. Komitet zajmujący się wycieczką do Wieliczki, postarał się o wspaniałe oświetlenie wnętrza kopalni. Piekielna jazda i ognie sztuczne wchodzą w bogaty program. Dochód z biletów wejścia do salin przeznaczony jest na cele dobroczynne.

Z Krościenka pisze do nas p. Stanisław Dzikiewicz, sędzia śledczy, że doktór-żyd, o którym doniósł nam korespondent, jakoby nie chciał udzielić rady lekarskiej nagle i ciężko zasłabłej kobiecie w Hałuszowej, bynajmniej nie odmówił swej pomocy, lecz zmuszony jechać na komisję sądowo-lekarską (terminową) nie mógł zbaczać z drogi, tembardziej, że chora oddaloną była od Krościenka aż o 6 kilometrów drogi. Po powrocie z komisji czekał na wezwanie.

Książę de Nemours umarł wczoraj około południa. Zmarły książę był drugim z kolei synem króla Ludwika Filipa. Za życia jeszcze ojca poświęcił się młody wówczas książę służbie wojskowej, a w roku 1831 ofiarowano mu koronę belgijską, której wszakże król Ludwik Filip przyjąć mu nie pozwolił. W roku 1840 poślubił księżnę Wiktorję Augustę Antoninę, córkę księcia Ferdynanda Sachsen Koburg-Gotha, Z małżeństwa tego miał czworo dzieci: ks. Ludwika Filipa hr. d'Eu, ożenionego z księżniczką Izabellą brazylijską, córką don Pedra II, ks. Ferdynanda d'Alençon, ożenionego z Zofją Karoliną, córką ks. Maksymiljana bawarskiego, oraz dwie córki, z których jedna ks. Małgorzata Władysławowa Czartoryska już nie żyje, a druga urodzona w r. 1857 ks. Blanka Orleańska jest dotąd niezamężną. Książę de Nemours liczył obecnie lat 82, a chociaż jeździł konno jeszcze przed pięciu miesiącami, to już od zeszłej zimy podupadał na siłach.

Bunt więźniów. W zakładzie karnym w Lincu, zbuntowali się więźniowie. Dla stłumienia rokoszu, wysłano do Lincu dwie kompanje strzelców.

Anarchiści. W Barcelonie aresztowano znowu kilku anarchistów. Między nimi znajduje się pewien dziennikarz włoski, korespondent jednego z medjolańskich dzienników.

Rada miasta z prezydentem p. Friedleinem na czele, oraz wszystkie sztandary cechowe i stowarzyszeń krakowskich wezmą w poniedziałek udział przy poświęceniu sztandarów sokolich w kościele Marjackim. Następnie prezydent i Rada imieniem miasta, ustawiona w Sukiennicach od strony ulicy Szewskiej, odbierze hołd od drużyn Sokolich.

Sekcja I Rady miasta na posiedzeniu w dniu 25 b. m. uchwaliła przedstawić Radzie miasta zakupno skrawków gruntu, potrzebnych dla uregulowania ulicy Studenckiej ze względu na szkołę Realną, tudzież na szkołę miejską przy tejże ulicy się znajdującą. Dalej sekcja powzięła postanowienie, dążące do należytego czyszczenia i skrapiania ulic podczas lata. Wreszcie poleciła sekcja Magistratowi nawiązać rokowania z wojskowością względem odstąpienia na rzecz gminy ulicy — drogi podwałowej na przestrzeni od ulicy Zwierzynieckiej do ulicy Długiej, a to ze względu na coraz większe zabudowywanie się mieszkańców wzdłuż wałów kolei obwodowej. W końcu załatwiła sekcja I wiele drobnych spraw administracyjnych.

Sekcja III prawnicza w tymże dniu uchwaliła, że zbiór broni i inne przedmioty sztuki zapisem hr. Kościelskiego (Sefera Paszy) objęte, mogą być między kilka instytucyj miejskich rozdzielone. Między innemi uchwaliła sekcja III przedstawić Radzie miasta przyznanie emerytury pani Karolinie Turnau i jej córce pannie Klotyldzie Turnau.

Oświadczenie. Ponieważ doniesiono mi z kilku stron równocześnie, że w Krakowie po domach chodzi jakaś żydówka i pokazując książeczkę, wrzekomo na moje nazwisko wystawioną, uroczyście zapewnia, że ja u niej wszystko kupuję, przeto oświadczam, że jest to pospolita oszustka. *Józef Rogosz.*

Z pod Krakowa piszą do nas: W dniu 23 bm. odbył się popis młodzieży szkolnej w Bronowicach Wielkich, na którym przewodniczył p. delegat Kaz. Laskowski, w towarzystwie inspektora szkół, p. Spisa. Komisarzem biskupim był ks. dr Rawski. O godzinie 9 rano przed popisem odbyło się nabożeństwo w miejscowej kaplicy, nowozbudowanej w gotyckim stylu przez pp. Władysławowstwa Fischerów, właścicieli Bronowic Wielkich. Banderja konna, złożona z krakusów, towarzyszyła p. delegatowi od Krakowa, aż do Bronowic Wielkich. Każdy, kto tylko z domu mógł wyjść, spieszył ku bramie wjazdowej, umyślnie przez wójta, Antoniego Cepucha, na przyjęcie p. delegata urządzonej, umajonej różną zielenią i pięknie udekorowanej. Tu przemówił Antoni Cepuch do p. delegata, witając go okrzykiem: „Niech żyje!" Udano się do szkoły. Sala przepełniona widzami. Wszyscy z natężeniem przysłuchują się egzaminowi, na którym niejednemu ojcu perliły się w oczach łzy z rozrzewnienia i radości. Zasłużoną też oddał pochwałę w swej końcowej mowie p. delegat Laskowski kierownikowi szkoły, p. Antoniemu Kossowskiemu, ks. katechecie Jaremu i nauczycielce p. Piekarskiej, że gorliwa ich praca obfite owoce wydała. Jeden z uczniów podziękował w pięknej mowie p. delegatowi za jego łaskawe przybycie do szkoły, a uczennica wręczyła w dowód wdzięczności bukiet. Po egzaminie podejmowali pp. Fischerowie, w swoim pałacu we dworze, p. delegata, oraz wszystkich przybyłych na egzamin gości. Do udziału w objedzie zaproszeni zostali okoliczni i miejscowi nauczyciele. Przy odjeździe zgromadzona ludność gminy przy szkole, żegnała p. delegata okrzykami pełnemi zapału, a krakusi na swych zgrabnych konikach towarzyszyli powozowi p. Laskowskiego aż do Spiskiego Pałacu.

Z kolei. Generalna Dyrekcja postanowiła z upoważnienia c. k. Ministerjum kolejowego zasadniczą a tylko Galicję dotyczącą zmianę taryfową od przewozu buraków cukrowych w tym kierunku, że należytość przewozowa obliczać się będzie nie jak dotychczas od niosłości użytego wozu, lecz od rzeczywistej wagi, co najmniej jednak za 10000 kg. od wozu. Tem samem rozporządzeniem zniżono także i należytość manipulacyjną w taki sposób, że cena przewozowa obniża się na każdą odległość o 1 cent od 100 kg.

Igrzyska konne urządził we Lwowie w ujeżdżalni wojskowej korpus oficerów artylerji. Igrzyskom, które wypadły doskonale i nadzwyczaj malowniczo, przypatrywała się liczna doborowa publiczność, zaproszona przez inicjatorów ćwiczeń. Na program igrzysk składały się: wyścigi szeregowców o nagrody: popis podoficerów w skakaniu na koniach; karuzel oficerski: *jeu de barre*; turniej wozami rzymskimi; jazda tandemowa i pantomina „Polowanie na jelenia". Dużo zainteresowania obudziło i dużo oklasków wywołało „*jeu de barre*", polegające na tem, że dwóch jeźdźców usiłują zerwać trzeciemu zgrabnym ruchem kokardę z ramion. Obroną jedyną ustrojonego kokardą jest nagłe, w chwili największego niebezpieczeństwa, odwrócenie konia. Kto trzy razy potrafił odwrócić konia i nie pozwolił pozbawić się kokardy, ten jest zwycięzcą. W popisie brały udział trzy trójki oficerów. Najwspanialszym i w istocie w całem tego słowa znaczeniu wybrednie estetycznym punktem programu były igrzyska na rzymskich wozach. Na tor, zaprzężone w cztery prześliczne rumaki, wjechały rydwany, przystrojone w białe i różowe róże, okryte czerwonobiałem i czarnożółtem suknem. Uprząż biała przetkana była również białemi i różowemi różami. A na rydwanach trzymając białe lejce w muskularnych dłoniach, niby z piedestalów zdjęte starożytno rzeźby, stali w białych togach, skąpani w różowych blaskach zachodzącego słońca woźnice-mistrze.

W jeździe konkursowej szeregowców pierwszą nagrodę wywalczyła sobie pierwsza baterja 22 pułku dywizyjnego, drugą nagrodę 1 konna baterja, trzecią nagrodę 2 baterja 11 pułku korpuśnego. W skakaniu konkursowem pierwszą nagrodę zdobyli podofice-

rowie z 1 konnej baterji, drugą z 1 baterji 11 korp. pułku, trzecią z 2 konnej baterji, czwartą z 4 bat. 31 pułku dywizyjnego, piątą z 4 baterji 23 pułku dywiz. W trzecim punkcie programu brało udział 12 oficerów, w czwartym 3 grupy, w których palmę zwycięstwa wywalczyli sobie: por. Furlan, podpor. Zeitheim i podpor. Kłak. W rzymskim turnieju wzięli udział por. Faber, Schneider, Sobolewski i Wojciechowski, w jeździe tandemowej kapitan Engelmayer, por. Merliczek i podpor. Schneider i Dzierżanowski. Dwa ostatnie punkty programu (pantomina indyjska i polowanie), jak również punkt trzeci (oficerski karuzel) przygotowywał kapitan p. Madeyski, który był niejako reżyserem całego popisu.

Zjazd koleżeński. Wszystkich szanownych kolegów, którzy w roku 1876 złożyli egzamin dojrzałości w c. k. a dziś już nie istniejącej wyższej szkole realnej w Jarosławiu, wzywamy do zjazdu w 20-letnią rocznicę naszego rozłączenia się do Lwowa na dzień 12 lipca b. r. Punkt zborny: „Hotel Imperial" K. Janowicza, ulica 3-go Maja o godzinie 10 rano.

Juljusz Cybulski, *Konrad Kuhl*,
Mieczysław Różański.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Opera w Krakowie.

Największy w sztuce muzycznej reformator-filozof i poeta, krótko mówiąc Ryszard Wagner, panował wczoraj na scenie naszej. Dzięki imprezie pp. Bandrowskiego i Hellera, której przypada zasługa zapoznania w roku zeszłym publiczności krakowskiej z „Lohengrinem", zachwycaliśmy się znów wczoraj ową cudowną opowieścią, gdzie natchnienie mistrza tak dalece nad jego reformatorskiemi teorjami i rachubami górę bierze, że powstało stąd arcydzieło w jednym odlewie, niewypowiedzianej piękności.

„Lohengrinem" zamknął Wagner pierwszą epokę swojego życia, utworzył pierwszy cykl dzieł, w którym jego nowe reformatorskie idee rachują się jeszcze z teorjami ogólnie przyjętemi i nie przechodzą w przesadę. Być może, że nie stworzył on tutaj jeszcze tych pojedynczych chwil niezmiernie wzniosłych, które w późniejszych jego dziełach odnajdujemy, ale też i nie ma za to tutaj tyle scen rozwlekłych i bezbarwnych.

Takich ustępów, jak scena miłosna w III akcie „Lohengrina" nie spotkasz już w dalszych dziełach Wagnera. Wprawdzie namiętność przyobleka się chwilowo w pełne ognia frazy w początku „Tristana", a jeszcze piękniej zarysowuje się scena miłosna w duecie Zygmunta; Sieglindy w „Walkürze" — dalszy jednak rozwój tych scen nie odpowiada początkowemu założeniu i całość rozciągnięta to na djalogi to na recytatiwa nie wiążące się najczęściej w żadne formy konkretne, grzeszy tak wielką monotonnością, że tylko najwyższy szacunek dla genjalnych zdolności poety i kompozytora jest w stanie udzielić słuchaczowi tę możność panowania nad sobą, jakiej potrzeba, aby się oprzeć najnieprzyjemniejszemu sąsiadowi w teatrze t. j. — nudom.

To też jeżeli zadaniem muzyki ma być uszczęśliwiać ludzi, a nie nastrajać ich nudno, ponuro i smutno — dziełem, które imię Wagnera na wieki ozdobi, nie będą owe na szczycie dokonanych przez niego przeobrażeń znajdujące się „Nibelungi", ale „Lohengrün", ta perła, którą idąc do wielkich reform w drodze uronił.

Rola samego Lohengrina w interpretacji p. Brandowskiego, wywierać musi silne wrażenie. Już jego naturalne środki, jak ujmująca męzką pięknością postać i głos bogaty w pełność oraz siłę dźwięku, zapewniają artyście połowę zwycięztwa; na drugą składa się śpiew jego pełen wyrazu i czystej wymowy, wreszcie gra dramatyczna prawdziwie świetna. We wszystkich też ważniejszych fazach roli, jak w chwili przybycia, dalej w zachwycającym duecie III aktu, tudzież w scenie kończącej operę, niemniej w przejściach od jednej z faz tych do drugiej, o ile nie obcięła ich ręka reżyserji, talent artysty jaśniał w całej potędze i zjednał mu przyjęcie ze strony publiczności tak gorące, jakiego nasza sala teatralna dawno nie pamięta.

Zdawałoby się na pozór, że Wagner, kreślący w swoich dramatach lirycznych tyle obrazów potęgi i siły, powinienby z szczególnem zamiłowaniem malować tylko postacie męskie, uosabiające bohaterstwo i wielkość, tymczasem przypatrując się w „Lohengrinie" roli Elzy, przekonywamy się, że kobiety jego pod względem głębokości uczuć stoją na równi z męskiemi kreacjami, przewyższając je nadto wdziękiem, delikatnością i marzycielstwem.

Otóż tych rysów, charakteryzujących wybitnie rolę Elzy w kreacji odtworzonej wczoraj przez p. Camilową, nie znaleźliśmy. Mówimy najprawdziwszą prawdę, że artystka od pierwszej sceny do ostatniej była zimną nad miarę, i co gorsza, że pomimo srebrnego głosu i troskliwości w użyciu cieniowań zimnymi nas dla siebie pozostawiła wogóle. Nie sądzimy, aby rola Elzy, gdzie każde słowo zanadto związanem jest z muzyką i z akcją dramatyczną, mogła stanowić szczęśliwy przyczynek do szeregu ról, odpowiadających usposobieniu p. Camilowej, bo jak głosi przysłowie: „*Jeder Vogel singt, wie ihm der Schnabel gewachsen ist*".

O obsadzie dalszych partji mamy do zanotowania, że p. Jeromin jak zawsze tak i tutaj w roli króla składał dowody wytrawności artystycznej, nadto, że p. Górski wespół z p. Kasprowiczową wywiązali się z zadania o tyle zadawalająco, o ile zasoby ich artystyczne starczyły na uwydatnienie tej potężnej walki, jaka się rozgrywa w ponurych postaciach Telramunda i Ortrudy.

To, co wreszcie impreza wspólnie z dyrektorem Jareckim dla godnego przedstawienia dzieła zrobiła, zasługuje na prawdziwe uznanie. Dobrze obmyślany układ sceniczny, świetne kostjumy, doskonała i poważnemi siłami wzmocniona orkiestra, której za wstępną introdukcję słusznie gorący oklask dostał się w udziale — wszystko to razem wzięte świadczy o poszanowaniu, jakie się dziełom tej miary co „Lohengrin" przynależy.

Co do chórów, radzi będziemy, gdy zdobędą się na potrzebną równość i zgodę przy powitaniu Lohengrina w akcie I, niemniej, gdy pieśń weselną w akcie III odśpiewaną zostanie mniej hałaśliwie, ale za to z większym spokojem a nadewszystko — z mniej chwiejną intonacją. *St.*

* (Z teatru letniego). Że pan Danielewski gra rolę Aleksandra w „Naszych Paryżankach" *con amore* o tem pisaliśmy już na tem miejscu niejednokrotnie. Jest to jego *cheval de bataille* w repertuarze. Władając doskonale językiem francuskim, znając Paryż i jego mieszkańców, tworzy z Aleksandra postać niewolną wprawdzie od przesady (tego jednak chce myśl utworu), ale tak wyborną, pełną, zajmującą, że niemal cały interes sztuki koło jego kreacji się skupia. Wobec tego, cośmy wyżej rzekli, nie zadziwi nikogo, jeśli dodamy, że wieczór wczorajszy był benefisem (w znaczeniu artystycznem) pana Danielewskiego.

Oklasków była moc. Obok bohatera „Naszych Paryżanek", wystąpiły panie Kliszewska i Szeretti-Myszkowska; pierwsza jako pełna wdzięku i szczerości Zenia, druga jako zalotna, obałamucona francuzczyzną, Eleonora. Gra pani Kliszewskiej zwraca na siebie uwagę szlachetnością środków, artystycznem wykonaniem. Pani Szeretti, utalentowana artystka dramatyczna, złożyła wczoraj dowód niemałego postępu. Gra jej wyrównała się, dykcja wyrzeźbiła, a całość nabrała siły. Pozyskanie pani Sz. przez dyrekcję uważamy za myśl bardzo szczęśliwą. Naiwnego Maćka grał charakterystycznie p. Kratochwil. Prócz wyżej wymienionych w „Paryżankach" wystąpili: pani Lasocka, Dolska, pp. Swaryczewski, Jednowski i Neuman — a wszyscy, jak jeden mąż, przyczynili się do sukcesu krotochwili.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś w sobotę dnia 27 b. m. „Tomcio Paluch" widowisko w 20 obrazach z niemieckiego, przekład Teodora Smolarza, po raz 9. W niedzielę 28 b. m. „Straszny Dwór", opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki, słowa Jana Chęcińskiego. W poniedziałek dnia 29 b. m. „Tomcio Paluch" po raz dziesiąty. We wtorek dnia 30 bm. „Tomcio Paluch" po raz ostatni. We środę dnia 1 lipca „Żydówka", opera w 5 aktach, Halevyego, z p. Bandrowskim w roli Eleazara. W piątek dnia 3 lipca „Lohengrin" opera w 5 aktach Ryszarda Wagnera.

Repertoar teatru letniego w Parku krakowskim. — Dziś w Piątek 26 bm. „Nasze Paryżanki", krotochwila w 5 aktach oryginalnie napisana przez C. Danielewskiego. Sztuka ta graną była w zeszłym roku w letnim teatrze 20 razy, przy przepełnionej sali. W sobotę 27 bm. „Palestrant" operetka w 4 aktach Millöckera. W niedzielę 28 bm. „Nasze Paryżanki" krotochwila w 5 aktach Danielewskiego.

Wyścigi konne we Lwowie.

Lwów d. 25 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*wi*). W dniu dzisiejszym rozpoczął się pięciodniowy meeting lwowski. Pogoda sprzyjała nadzwyczajnie — to też na placu wyścigowym za wzgórzem stryjskiem zebrała się publiczność wcale licznie.

Biegów mieliśmy w dniu dzisiejszym sześć, a rozpoczęto je biegiem o nagrodę dam. Była to nagroda honorowa, ofiarowana przez hr. Marję Potocką, z dodatkiem nagrody dam 50 dukatów. Z zapisanych do tego biegu koni 15, stanęły do startu tylko cztery, mianowicie hr. Baworowskiego 4-letni ogier „Freed", Józefa Krzysztofowicza 4-letni ogier „Huragan", Fel. Scazighiny 3-let. klacz „Sapristi" i Wład. Schindlera 6-letnia klacz „Gretchen". Nagrodę zdobył dla swego pana „Freed", jako druga stanęła u mety „Sapristi". Totalizator wypłacał: za 5 — 14 złr., za 10 — 28 złr., za 50 — 140 złr.

Bieg drugi t. zw. „Count Alfred Potocki Memorial Stakes" miał przynieść zwycięscy 1500 koron, drugiemu zaś 300 koron. Pomimo tak skromnej nagrody, stanęły do tego wszystkie zgłoszone konie. Meta wynosiła około 1200 m. Z czterech współubiegających się o zwycięstwo odniósł p. Wład. Schindler, którego 2-letnia klacz „Margosza" pierwsza stanęła u mety. Tuż po niej przyszła „Lady Ilo" p. Feliksa Scazighiny. Znać zwycięstwo to było przewidywane, totalizator bowiem wypłacał zaledwie: za 5 — 6 złr., 10 — 12 złr., 50 — 60 złr.

W biegu trzecim o nagrodę Antonińską 2000 koron, ofiarowanych przez hr. Józefa Potockiego (meta około 3000 m.) wzięły udział cztery konie, z których pierwszy przybył do mety 3-letni ogier hr. Józefa Giżyckiego „Demetet". O pół głowy za nim stanął u mety 6-letni ogier p. Krzysztofowicza „Kordjan". Totalizator płacił za 5 — 10 złr., za 10 — 15 złr., za 50 — 72 złr.

Nastąpił t. zw. „Bieg Przedświtu", o nagrodę 2.000 koron, z których 1.600 koron pierwszemu, 400 koron drugiemu koniowi. Meta około 1.200 mtr. Zwycięzcą wśród pięciu współzawodników został znów p. Wład. Schindler, dzięki jego 3-letniemu ogierowi „Kominkowi". Drugą była 3-letnia klacz hr. Jana Tarnowskiego „Trzynasta", a trzecim 5-letni wałach rotmistrza Hipolita Brzozowskiego Actionär".

Bieg piąty rozstrzygał o nagrodzie rządowej II kl. 3.000 koron. Meta około 3.200 mtr. Biegały tylko trzy konie, które przyszły do mety w następującym porządku: 1) Wład. Schindlera 3-letni ogier „Biegun", 2) hr. Jana Tarnowskiego 3-letni ogier „Zawadjaka", 3) Józefa Krzysztofowicza 4-letnia klacz „Arrowschild". Totalizator płacił za 5 — 6 złr., za 10 — 11 złr., za 50 — 52 złr.

Zakończeniem dzisiejszych wyścigów był wcale interesujący „kotłowski bieg myśliwski", o nagrodę 1.000 koron, ofiarowanych przez hr. Wacława Baworowskiego. Jeździli sami panowie. Meta około 3.?00 mtr. W biegu tym wzięło udział siedmiu jeźdźców. Zwycięztwo dostało się w udziale p. Stan. Fibichowi, który jechał na klaczy p. Brzozowskiego „Florence". Drugi stanął u mety por. Koller na „Prezencie" rotmistrza bar. Hohenbühlera. Totalizator płacił za 5 — 9 złr., za 10 — 18 złr., za 50 — 95 złr.

Po wyścigach odbyło się, jak co roku, corso, któremu przyglądały się tłumy lwowskiej publiczności.

HUMOR.

— Jak się nazywacie?
— Berek Tyfus.
— Skąd u djabła, zdobyliście takie nazwisko?
— To nie ja się tak nazowałem, to mój ojciec się nazował. Un się nazował bardzo paskidnie, un się nazował... tfy.... Mendel Cholera, to un podał pisanie do Widnia, żeby jego ładniej nazowali, to od Widnia przyszło takie pisanie, żeby un się nazował Mendel Tyfus, bo to delikatniejsze chorobe jest.

— To skandal, jak obecnie fałszują wszelkie artykuły żywności! Oto sprawozdanie o kawie bez kawy, winie bez wina i t. d., doprawdy to gorzej zbrodni! Zresztą, Jasiu, schowaj sobie na wszelki wypadek szczegółowy ten rozbiór, wszak masz ochotę na kupca!

— No, jakże znajdujesz fotografję żony?
— Świetna! Pewnie momentalna?
— Skąd wnosisz?
— Bo usta ma zamknięte.

W sądzie.
— Kara wasza tak lekko wymierzona, bo to pierwsza wasza awantura, ale w przyszłości strzeżcie się!
— Ale przecie w gazecie będę stojał?

Nasi kamienicznicy.
— Wiesz, żonusiu, ci nasi nowi lokatorzy, to nadzwyczaj porządni ludzie, nigdy się jeszcze na nic nie użalali! Moglibyśmy im za to trochę komorne podnieść!

OSTATNIA POCZTA.

== *Nowoje Wremja* dowiaduje się z Nagasaki, że marszałek Yamagata, bawiący obecnie w Europie, ma misję pozyskania mocarstw europejskich dla Japonji, aby ją wybawić ze stanowiska odosobnionego. Mimo to Japonja wysyła wciąż na Koreę małe oddziały po 200 policjantów, 300 kulisów, 400 robotników i t. d., aby na tym półwyspie zająć silne stanowisko. Korea jest zupełnie zniszczona. Na wiosnę wybuchnie tam z pewnością głód z wszystkiemi następstwami. Japonja prowadzi tam dalej swoją tajną politykę.

== Na posiedzeniu londyńskiej Izby niższej oświadczył podsekretarz Curzon, że sprawozdania wice-konsula Krety potwierdzają doniesienia dzienników o pustoszeniu wsi chrześcijańskich. Czy wojsko tureckie bierze udział w rabunku, o tem niema autentycznych wiadomości. Z drugiej strony nadchodzą informacje, że także chrześcijanie napadają i niszczą wsie mahometańskie. Angielski reprezentant w Konstantynopolu zwrócił niedawno z naciskiem uwagę rządu tureckiego na stosunki, panujące na Krecie. Ambasador zaznaczył konieczność utrzymania surowej karności wśród wojska i położenia tamy wszelkim gwałtom i rzeziom. Reprezentanci europejskich mocarstw wystąpili jednomyślnie i poczynili Porcie energiczne przedstawienia co do zarządzeń, jakie są potrzebne, w celu przywrócenia porządku. Ambasadorowie mają polecone popierać przeprowadzenie znanych trzech postulatów kreteńskich, a nadto udzielenie powszechnej amnestji. W dalszym ciągu oznajmił Curzon, że sprawozdania wicekonsula z Wan stwierdzają poprawne zachowanie się władz lokalnych i regularnego wojska. Reprezentanci mocarstw nie określili warunków pomyślnego rozwiązania sytuacji, przeciwnie, rząd turecki poczynił propozycje, które angielski ambasa-

dor uznał w znacznej mierze za wymagające zmian i poprawek. Na żądanie sułtana starają się wicekonsulowie: angielski, rosyjski i perski, oraz delegat mianowany przez ambasadę francuską, o pomyślne rozwiązanie położenia. — Z powodu obawy nowych rzezi w Diarbekr, domagają się Anglja i Francja energicznie odwołania tamtejszego obecnego valego.

= W londyńskiej Izbie gmin oświadczył sekretarz stanu Chamberlain, iż rząd zamierza po ukończeniu procesu Jamesona prowadzić dalsze śledztwo w sprawie napadu zbrojnych sił Chartered Company na Transvaal. Rząd zamierza poznać zapatrywania Izby na tę sprawę, oraz postępować zgodnie z tem zapatrywaniem tak co do formy procesu, jak co do poszczególnych jego punktów. Dep. Forwood zapytał, czy wobec poważnych zaburzeń w należącej do Anglji południowej Afryce, zamierza rząd powiększyć w odnośnych okręgach siły zbrojne. W odpowiedzi na tę interpelację oświadczył Chamberlain, iż w sprawie tej porozumiał się już z naczelnym komisarzem kolonji przylądkowej. Komisarz został mianowicie wezwany, aby przesłał swoją opinję. Deput. Barthey zapytuje rząd, czy ogłoszone w dziennikach a wrogie treścią depesze rządu Boerów do rządu angielskiego są prawdziwe i jakie kroki zamierza rząd w tej sprawie poczynić? Chamberlain odpowiedział, iż telegramy nadeszły w takiem brzmieniu, w jakiem ogłosił je rząd Transwaalu. Co do drugiej części iterpelacji, oświadcza Chamberlain, iż nie może podać treści obecnie wysłanej odpowiedzi, wprzód bowiem musi się dowiedzieć, iż odpowiedź tę otrzymał rząd w Transwaalu.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Paryż 26 czerwca (w południe). Akt oskarżenia w procesie Artona opowiada szczegółowo o oszustwach, jakie popełnił Arton w towarzystwie dynamitowem „Société du Transvaal“ oraz w ogólnem francuskiem Stowarzyszeniu dynamitowem. Oszustw dokonał Arton za pomocą fałszowania czeków i skrzywdził pierwsze z tych dwóch towarzystw na sumę 622.000 franków, drugie zaś na 324.000 fr. Wspólnikiem Artona był ówczesny prezydent Ogólnego Tow. dynamitowego, b. senator Le Guay, skazany na 5 lat więzienia. Równocześnie z Le Guayem skazano Artona w roku 1893 *in contumaciam* na 20 lat ciężkich robót.

Na wstępie rozprawy zaznaczył prezydent, że władze angielskie zezwoliły na sądzenie Artona tylko w zakresie faktów oszustwa. Arton zwraca na siebie powszechną uwagę widzów. Jest to mężczyzna średniego wzrostu o ostrych semickich rysach twarzy, zakrzywionym nosie, i ostro zakończoną ciemną brodą. Oskarżony zachowuje wszelki spokój i pewność siebie, trzyma się ściśle granic oskarżenia i ani jednem słowem nie dotyka polityki. Podczas przesłuchania prezydent czyni uwagę o lekkomyślnym trybie życia Artona. Arton odpowiedział: „Przyznaję, że prowadziłem nieregularne życie, że ciężko zawiniłem wobec mojej rodziny i że wydawałem znaczne sumy. Ale od roku 1892 zmieniłem moje życie zupełnie i jestem szczęśliwy o tyle, że wśród wszystkich ciężkich prób, przez jakie przechodzę, szczycić się jeszcze mogę z miłości i przywiązania mojej rodziny“.

Prezydent omawiał następnie sprawę zakładania religijnych włoskich towarzystw i oświadczył, że francuskie oszczędności powierzane tym towarzystwom, przechodziły przez smutne koleje. Arton oświadczył: „Była to, mówiąc otwarcie, nowa edycja „Union General“. Interesy byłyby się powiodły, gdyby nie przesilenie, które wywiązało się wskutek niepowodzeń pewnego wyższego urzędnika we Włoszech. My projektowaliśmy tylko jeden interes, budowę kolei z Jaffy w Syryi. Emisja dla tego przedsiębiorstwa była jedyną, jaką uczyniliśmy. Czyniłem wszystko, aby kapitałowi francuskiemu oszczędzić strat. Musiałem się obejrzeć za innym zarobkiem, ponieważ pozycja moja w Tow. dynamitowych wskutek zawieszenia robót w Panamie, skutkiem czego odpadł najznaczniejszy odbyt naszej produkcji dynamitu, stała się niemożliwą“. Jedyny ten raz wspomniał Arton „Panamę“, której nazwa stała się nierozłączną z jego nazwiskiem. Publiczność wybuchła śmiechem.

Paryż 26 czerwca (w południe). Na posiedzeniu Izby francuskiej przy obradach nad projektem ustawy w sprawie pracy kobiet i dzieci w fabrykach, zabrał głos socjalista Juljusz Guesde i wypowiedział długą mowę za ośmiogodzinnym dniem pracy. Mowca polemizował z Deschanelem i hr. de Mun, oraz bronił teoryj socjalnych Marxa, oraz stanowiska Babeufa, wykazując różnice, jakie zachodzą pomiędzy kollektywizmem a komunizmem. Zdaniem Guesda zbliża się już dzień, w którym nastąpi unarodowienie fabryk, kopalni, banków i kolei żelaznych. Mowa Guesda trwała cztery godziny. Następnie zabrał głos prez. ljońskiej Izby handlowej Aynard, polemizując z Deschanelem i z Guesdem.

Petersburg 26 czerwca (w południe). Potwierdza się pogłoska, że minister dworu cesarskiego hr. Woroncow-Daszkow podał się do dymisji.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 27 czerwca (rano). Radca wyższego sądu krajowego, Karol Sznrek, oraz radca wyższego sądu krajowego we Lwowie, Hofmokl, otrzymali ordery żelaznej korony trzeciej klasy.

Kierownik polskiej Bibljoteki w Paryżu, dr Józef Korzeniowski, zamianowany został amanuentem w bibljotece uniwersyteckiej we Lwowie.

Wiedeń 27 czerwca (rano). Austro-węgierskim posłem w Pekinie zamianowany ma być niebawem Karol Bolesławski. Bolesławski, który był dotąd ministrem rezydentem i jeneralnym konsulem w Marokko, odjedzie w jesieni do Pekinu.

Budapeszt 27 czerwca (rano). Aresztowano tu pochodzącego z Przemyśla a bawiącego na wystawie węgierskiej austrjacko-żydowskiego dziennikarza Leopolda Józefa Schatza. Aresztowanie nastąpiło na zlecenie wiedeńskiego sądu krajowego. Schatz jest ścigany za oszustwo.

Versailles 27 czerwca (rano). Cesarz Franciszek Józef nadesłał depeszę kondolencyjną do rodziny zmarłego księcia de Nemours.

Berlin 27 czerwca (rano). Parlament postanowił, że nieuleczalna choroba umysłowa nie może stanowić powodu do rozwiązania małżeństwa. W tym duchu głosowali konserwatyści, centrum katolickie i Polacy.

Berlin 27 czerwca (rano). Parlament obradował nad sprawą, czy choroba umysłowa jednego z małżonków, trwająca dłużej niż trzy lata, jest dostatecznym powodem do rozwodu. Za przyjęciem tego postanowienia do kodeksu cywilnego przemawiał minister sprawiedliwości Schönstedt.

Petersburg 27 czerwca (rano). Szach nadał szefowi rosyjskiego poselstwa w Teheranie, Szczygłowowi, insygnia orderu Słońca i Lwa w brylantach na znak wdzięczności za pomoc niesioną podczas rozruchów, jakie się wywiązały po śmierci Nasr ed-Dina.

Petersburg 27 czerwca (rano). Car zamianował prawnika Wołwodzkiego zarządcą cesarskiej kancelarji, oraz oddziału dla zakładów dobroczynnych, jako też kancelarji carowej.

Projekt zorganizowania w Niższym Nowgorodzie, podczas tamtejszej wystawy, powszechnego kongresu słowiańskiego, został wskutek niepokonanych trudności ostatecznie zaniechany.

Lipsk 27 czerwca (rano). Przed trybunałem państwowym rozpoczął się wczoraj proces apelacyjny Hammersteina. Prokurator postawił wniosek, aby zażalenie odrzucić, ponieważ aresztowanie Hammersteina we Włoszech odbyło się zupełnie prawidłowo. Dla procesu jest rzeczą obojętną, o ile oskarżony dobrowolnie czy przymusowo bawił we Włoszech. Również obojętnym według prokuratora jest fakt, że niewiadomo czyj majątek poniósł skutkiem oszustwa szkodę. Wystarczy, iż stwierdzono, że szkodę poniosło Towarzystwo wydawnicze *Kreuzzeitung*. Żona Hammersteina przysłuchuje się rozprawie.

Paryż 27 czerwca (rano). W ostatnich dniach co rano znajdywano na murach paryskich koszar afisze: „Niech żyje książę Wiktor Napoleon! Niech żyje cesarz!“ Te same afisze znaleziono także w kiezseniach wielu żołnierzy.

Konstantynopol 27 czerwca (rano). Angielska eskadra wysadziła na ląd w Kanei na Krecie znaczny oddział angielskiego wojska. W Konstantynopolu panuje wskutek tego silne rozdrażnienie umysłów.

Belgrad 27 czerwca (rano). Król Aleksander zamierza z powodu odwiedzin księcia Czarnogórskiego udzielić amnestji wszystkim politycznym przestępcom.

Stockholm 27 czerwca (rano). Andrée telegrafował, że jego ekspedycja do bieguna północnego przybyła w dniu 20 czerwca z rana do Isefjork na Spitzbergu.

Rzym 27 czerwca (rano). Ojciec św. przyjmował wczoraj deputację Rusinów, która przybyła, aby podziękować za nadanie ks. metropolicie Sembratowiczowi godności kardynalskiej. Papież okazał żywe zainteresowanie się sprawą postępu katolicyzmu wśród Rusinów.

Londyn 27 czerwca (rano). Proces Jamesona oznaczony został na dzień 20 lipca.

Londyn 27 czerwca (rano). Jeneralny ajent w Transwaalu wręczył sekretarzowi stanu dla kolonji, Chamberlainowi, depeszę z Transwaalu, wyrażającą ubolewanie, że ostatnie telegramy sekretarza stanu Leydza, uważane są jako wrogie dla Anglji. Rząd Transwaalu nie zamierzał bynajmniej okazywać wrogiego usposobienia. Rząd transwaalski z rządem angielskim pragnie w przyjaznym duchu współdziałać, aby winni zostali ukarani, ponieważ tylko w ten sposób oba rządy przywrócą pokój i zaufanie w południowej Afryce.

Tyflis 27 czerwca (rano). Kolej władykaukazka ma być połączoną z koleją transkaukazką linją kolejową przez Kaukaz do Kutais.

Captown 27 czerwca (rano). Znaczna liczba wojsk angielskich, przysłaną będzie w tym roku do południowej Afryki. Główną kwaterą będzie Mafeking. Budują się tam już na wielką skalę wojskowe baraki. Zarządzenia te będą zupełnie niezależne od powstania krajowców.

Buluvayo 27 czerwca (rano). Wódz powstańców Salembo zaskoczony został w górach Belingwe. Salembę oraz trzech jego synów zabito.

Pretorja 27 czerwca (rano). Angielscy oficerowie polecili rozstrzelać bez sądu i wyroku schwytanych murzyńskich powstańców.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 27 czerwca (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów uchwalono ustawę o podatku od cukru w drugiem i trzeciem czytaniu. Również przyjęto projekt rządowy o rewizji katastru podatku gruntowego wraz z rezolucją, wzywającą rząd, aby jak najspieszniej wniósł nowelę do ustawy, dotyczącej odpisania podatku gruntowego z powodu uszczuplenia naturalnego dochodu; mocą noweli miałoby być rozszerzonem zastosowanie tej ustawy także na uszkodzenia lasów wskutek pożaru itp.

Dalej uchwalono bez zmiany w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o kolejach lokalnych, oraz ustawę w sprawie opodatkowania budynków według dochodu z czynszu, fasjonowanego na dwa lata.

Izba załatwiła porządek dzienny i uchwaliła między innemi projekt budowy nowego gmachu dla kliniki okulistycznej w Krakowie, oraz ustawę o utworzeniu związków górniczych.

Następnie prezydent ministrów, hr. Badeni, ogłosił z polecenia cesarza odroczenie Rady państwa.

Gospodarstwo i handel.

Stan zasiewów. [Dok.] Z Rumunji nadchodzą wciąż sprawozdania pomyślne, deszcze sprzyjały bardzo jarzynom. Urodzaj zapowiada się dobry, z wyjątkiem rapsu, który zupełnie nie dopisał.

W Bułgarji spadły także pożądane deszcze, polepszając ogromnie stan zbóż.

We Włoszech stan pszenicy nie tak zadawalniający, jak się tego w zeszłym miesiącu spodziewano.

W Hiszpanji pszenica zapowiada się dobrze, lecz mniej obficie na ilość, niż w r. z.

W Tunisie żniwa rozpoczęły się już w zeszłym tygodniu; stan zbóż lichy.

Z Ameryki donoszą, iż tydzień ubiegły był pomyślnym dla posiewów. Stan pszenicy ozimej niezmieniony, jarej mniej dobry. Żniwa ozimej w pełnym biegu, jak to telegraficznie donoszą. Zboże w Kanzas sprowadziło zawód.

W Manitoba w r. b. jest pod pszenicą 1,081,960 akrów, czyli o 60.000 [5 procent] mniej niż w r. 1895.

W Argentynie, wedle doniesień telegraficznych, panują chłody, sprzyjające posiewom kukurydzy, które jednak wzrastają powoli. Wywóz pszenicy ciągle bardzo nieznaczny; w ostatnich dwóch tygodniach wyniósł zaledwie 55.000 kwarterów [w r. z. o tej porze 256.000 kw.]. Ogółem w tym sezonie 1,925.000 kw. [w odpowiednim okresie r. z. 3,777.000 kw.].

Indje. Ostateczne sprawozdanie o pszenicy w Berarze określa produkcję cyfrą 48.129 ton [w r. z. 81.822 ton]. W prowincjach północno-zachodnich i Oudh zbiór wynosi jednak 1,236.000 ton [wobec 1,141,000 ton w r. z.]. W Bengalu i Behar produkcja obliczona jest na 345.800 ton [w r. z. 486.300 ton]. Braknie wciąż jeszcze sprzedawców z pierwszej ręki zboża indyjskiego, ceny są bowiem za drogie.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Wł. Spasowicz z Petersburga, dr L. Sach z Wiednia, E. hr. Łubieńska z Bratkówki, St. Starowiejski z Bratkówki, D. de Cépian z Paryża, A. Dąmbski z Miechowa.

Hotel Saski. Br. Hartingh z Galicji, A. Kolberg z Łodzi, M. Dobrowolski z Rosji, K. Heimpel z Wiednia, M. Kobylecka i H. Bielska z Król. Pol., K. Radziszewski z Galicji, A. Wysocka z Czerniowiec, Z. Rodakowski z Galicji, H. Kohm z Wiednia, M. Ekert z Hamburga, K. Jordanovits z Braiły, dr Krantz z Bonn.

Hotel Drezdeński. T. Teleśnicki z Warszawy, J. Boleska z Rokitna, M. Skrzyszowski z Korowic, P. Baines z Lipska, O. hr. Borkowska z Ponikwy.

Hotel pod Różą. Br. Lorencka z Radomyśla, A. Karski z Zagórza, A. Orzechowski z Król. Pol., M. Ślaska z Król. Pol., M. Kamińska z Podola, ks. W. Jelita Rajtorowicz z Król. Pol., F. Zaporska z Miechowa, L. Tarnowska ze Lwowa, J. Stogbauer ze Lwowa.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakow…